

Ateista na religii

Autor tekstu: **Anna Słota**

Rozpoczął się nowy rok szkolny. W dalszym ciągu w ramach nauki w przedszkolach i w szkołach podstawowych, gimnazjach i ponadgimnazjalnych funkcjonuje przedmiot religia. Można się więc spodziewać, że już wkrótce zaczną nasz serwis odwiedzać strapieni rodzice, którzy z różnych powodów nie chcą, aby ich dzieci brały udział w tych lekcjach, mający w związku z tym różne problemy.

Redakcja serwisu bardzo chce pomóc tym rodzicom, jednak w tak delikatnej materii, jak wychowanie dzieci, trudno o jakieś wiążące rady, każde dziecko jest inne, w innym środowisku jest wychowywane, na inne trudności natrafia. Niemniej jednak zbiór pewnych porad może okazać się pomocny w wybrnięciu z trudnych sytuacji, na jakie natrafiają rodzice uważający, że religia w szkole jest nie do zaakceptowania.

Przed rokiem w jednym z biuletynów serwisu zamieściliśmy propozycję skierowaną do naszych czytelników, będących już rodzicami, aby przysyłali nam opisy swoich doświadczeń związanych z nauczaniem religii w szkole i przedszkolu, mając na celu stworzenie wszechstronnego poradnika. Uważamy bowiem, że rodzice mający podobny problem, chętnie zapoznają się z doświadczeniami innych i, być może, skorzystają z nich, modyfikując swoje zachowanie, dostosowując je do przypadku własnego dziecka.

Niestety, do tej pory nie wpłynęły żadne relacje. Zdajemy sobie sprawę z tego, że wcale nie jest łatwo spisać swoje myśli i przesłać je do publikacji, nawet wtedy, gdy można zastrzec swoje personalia.

Chciałabym, aby to, co teraz opowiem stanowiło przede wszystkim zachętę dla innych do przedstawienia nam zdarzeń, które stały się ich udziałem, mając nadzieję, że żadne dziecko nie musiało doświadczać tego, co mój syn. Mam też nadzieję, że w chwili obecnej stać mnie już na obiektywizm, bo sytuacja wydaje się być już unormowana. Obawiam się trochę, że ten opis może niektórych skłonić do pewnego konformizmu, ale to już wasz wybór. Liczy się dobro dziecka, niekoniecznie to doraźne.

Między mną a moim mężem nie było jednomyślności w kwestii edukacji religijnej naszego dziecka. W przedszkolu zwyciężyła opcja męża, ja nie byłam zbyt stanowcza, myślałam, być może, że skoro mi religia nie zaszkodziła, to synowi też nie zaszkodzi. Z drugiej strony, czy warto było drzeć koty o taki drobiazg? Jak się okazało później, byłam bardzo naiwna w tym myśleniu. Ale po kolei.

Dziecko moje jest chłopcem bardzo ciekawym świata, zadaje bardzo dużo pytań. Zadawał je również pani katechetce, która nie była osobą zbyt cierpliwą i przygotowaną na kontakt z dziećmi w tym wieku i już wkrótce syn wrócił z przedszkola zbuntowany, twierdząc, że więcej na religię chodzić nie chce. Po rozmowie okazało się, że katechetka na któreś z jego pytań odpowiedziała żeby „nie zadawał głupich pytań”. Pytanie: „Dlaczego papież nie przyjedzie do przedszkola” mnie samej nie wydawało się takie głupie, a odpowiedź, którą sama byłabym w stanie sformułować, dość trywialna. W tym okresie utrzymywaliśmy kontakty towarzyskie z kolegą męża, który jest członkiem rady parafialnej. Podczas jednego ze spotkań zapytałam, jak to jest z katechetkami. Dowiedzieliśmy się, że z reguły są to osoby zwolnione już z pracy w szkole w wyniku redukcji etatów, kiedyś uczące innych przedmiotów, po krótkim kursie. Trochę mnie to zdziwiło, ale mąż nie chciał zrezygnować z ewentualnych możliwości, jakie daje uczęszczanie syna na religię (np. bezproblemowy ślub kościelny), wytłumaczyliśmy synowi, żeby jednak chodził na religię, a ewentualne pytania zadawał nam. Tak też się stało.

Jako że syn jest dzieckiem zdolnym, posiadającym doskonałą pamięć, bardzo szybko przyswajał sobie informacje z lekcji religii, otrzymywał od katechetki pochwały za swoją wiedzę, potrafił słowo w słowo powtórzyć to, co mówiła na poprzednim spotkaniu. Nie byłoby w tym nic szkodliwego, gdyby od czasu do czasu nie informował mnie tonem oskarżycielsko-pogardliwym, że mam grzech, bo na przykład nie chodzę do kościoła. Skończył z tymi oskarżeniami, gdy pewnego dnia odpowiedziałam, że grzech mają tylko ci, którzy w to wierzą. Był nieco zaskoczony, ale po chwili zastanowienia stwierdził, że w takim razie on też w to nie wierzy.

Po wakacjach syn rozpoczął naukę w szkole. Szedł tam bardzo ciekawo nauki, kolegów i

pewny siebie. Tym razem również zrezygnowałam z walki o „wolność światopoglądową” syna, chociaż miałam obawy o kolejne oskarżenia, mąż podpisał oświadczenie i dziecko na religię chodzić zaczęło. Problemy pojawiły się już po pierwszej lekcji, okazało się, że katechetka wypytywała dzieci o adresy zamieszkania. Sytuacja jest dość komiczna, gdy spojrzysz na to z perspektywy czasu. Otóż większość rodziców uczy swoje dzieci adresu zamieszkania, na wypadek gdyby przypadkiem się zgubiły, aby ten adres znały i ktoś ich do domu odprowadził. Jednak potem dziecko często zaczyna recytować ten adres każdemu kto się nawinie, więc trzeba nauki uzupełnić i dziecko uczulić, że podawanie swojego adresu każdemu, kto o to zapyta może być niebezpieczne. Tym bardziej, iż naszemu synowi zdarzyło się, że chciał podać swój adres w jakimś konkursie internetowym, dlatego był intensywniej napominany, aby ten adres przed obcymi ukrywać. Katechetka była obca, więc on adresu podać nie chciał. Nie wiem co się wtedy dokładnie zdarzyło, w domu zaczął prosić, aby go z religii wypisać, mąż przekonywał go, żeby jednak nie rezygnował, wszystko się ułoży. Po trzeciej lekcji podczas rodzinnej rozmowy powiedział, że już na religię więcej nie pójdzie, stwierdził, że niczego nowego się tam nie uczy, i że jedyne co robią na tych lekcjach to składanie rąk i wnoszenie ich do góry. Omal nie parsknęłam śmiechem, spojrzałam na męża, który po usłyszeniu tych słów powiedział, żebyśmy robili, co chcemy. Więc ja napisałam oświadczenie, że syn na religię uczęszczał nie będzie. Wydawałoby się, że na tym kłopoty z religią się zakończą, ale po tygodniu, może dwóch syn zaczął się skarżyć, że dzieci go prześladują, a to zabierają mu kartonik z sokiem, który przynosił do szkoły w ramach drugiego śniadania, a to wypychają go z kolejki po obiad, skarżą na niego, biją go, sypią piaskiem, rzucają jego workiem z obuwem zmiennym. Ja próbowałam mu podpowiadać, aby trzymał się zawsze blisko jakiegoś nauczyciela, unikał tych dzieci, które są agresywne wobec niego, mówił wychowawczyni (na co odpowiadał, że pani nie pozwala skarżyć) ale tych jego relacji o nieprzyjemnych zdarzeniach w szkole było tak wiele, że sama zaczęłam podejrzewać go o konfabulacje. Wkrótce zaczęłam też być wzywana do szkoły w związku z zachowaniem mojego syna. Chodziło o arogancję wobec nauczycieli, agresję wobec dzieci, bunt wobec obowiązków szkolnych. Podobne zachowania zaczęły się także pojawiać w domu.

Istnieje przekonanie — możliwe, iż w większości przypadków słuszne, że jeśli dziecko źle zachowuje się poza domem, to źródło tych zaburzeń znajduje się w domu rodzinnym. Ja znam to przekonanie, więc zaczęłam szukać w sobie przyczyny, dużo rozmawiałam z synem o jego zachowaniu, on stale uskarżał się, że dzieci go zaczepiają, przezywają, biją, a on się tylko broni, oskarżają go o to, czego nie zrobił. Nauczyciele mu nie wierzą, mnie, prawdę mówiąc, też trudno było uwierzyć w to, co mówił. Strasznie spadła mu samoocena. Podczas trzeciego już wezwania do szkoły w sprawie mojego syna dowiedziałam się od wychowawczyni, że dzieci się go boją, są uczulane przez nią, aby go nie zaczepiać i na pewno z ich strony nie dzieje się mu krzywda.

Tak się złożyło, że już na drugi dzień miałam okazję zweryfikować te słowa. Okazało się, że kilkoro chłopców było agresywnych wobec mojego syna pomimo mojej obecności, zupełnie ich nie krępowałam, nie zauważyłam też żadnej prowokacji tej agresji z jego strony. Byłam tam, wszystko widziałam i mogłam tak pokierować synem, aby załagodzić jego ewentualne reakcje. Oczywiście jeszcze tego samego dnia opisałam wychowawczyni to, co spostrzegłam, a wkrótce potem dzieci poskarżyły na mojego syna, że rzucał zeszytem na religii.

Wtedy nastąpił przełom, nauczycielka przekonała się, że to co mówią jej inne dzieci niekoniecznie musi być prawdą, przestała bezkrytycznie im ufać i zaczęła wierzyć jemu, a one przestały też na niego skarżyć, widząc że nie przynosi to spodziewanego efektu. Zachowanie mojego syna znormalizowało się, zaprzyjaźnił się z kilkorgiem dzieci. Co jakiś czas mówił mi jednak, że jakiś uczeń do niego podchodzi i oświadcza mu, że „jeśli nie zacznie wierzyć w Boga, to pójdzie do piekła”, albo że „skoro nie wierzy w Boga, to na pewno wierzy w szatana”, albo że „ewolucję stworzył Bóg”. Albo ktoś, do tej pory niezidentyfikowany, zniszczył mu pióro; innym zaś razem zidentyfikowana i ukarana przez wychowawczynię czwórka dzieci zrobiła mu rewizję plecaka, gdy wyszedł na przerwę, i po powrocie zastał ich jak rzucają jego portfelem, który zawierał pieniądze przeznaczone na wycieczkę. Te ostatnio opisane zdarzenia nie musiały mieć oczywiście związku z ateizmem syna.

Mój syn odzyskał zaufanie do nauczycieli, przekonał się, że nie musi wymierzać sprawiedliwości we własnym zakresie, wyciszył się, uspokoił do tego stopnia, nie było żadnej więcej skargi na jego zachowanie, na moje pełne obaw pytania nauczycielka odpowiadała niezmiennie, że wszystko jest w idealnym porządku i od jakiegoś czasu nie może na niego nic złego powiedzieć. Skończył pierwszą klasę jako uczeń wzorowy, angażujący się w życie szkoły.

Gdy wracaliśmy z rozdania świadectw, zapytałam jak on sam ocenia, dlaczego tak źle się zachowywał na początku roku szkolnego, odpowiedział mi praktycznie bez większego zastanowienia — „Dzieci mi dokuczały, bo nie wierzę w Boga”.

Na pierwszym, już odbytym, zebraniu rodziców w nowym roku szkolnym nawiązałam do tego podczas rozmowy z wychowawczynią, mówiąc, że według syna dzieci mu dokuczały, bo on nie chodzi na religię. Oczywiście nauczycielka odpowiedziała, że pierwszy raz to słyszy, a na religię nie chodzi jeszcze dwoje dzieci i one nie miały takich problemów. Nie byłam tokiem tej rozmowy usatysfakcjonowana, ale postanowiłam nie podejmować tego wątku w rozmowie z synem. Wczoraj jednak okazało się, że to nie religia jako taka jest problemem. Problem stanowi brak wiary w Boga. Dzieci już rozpoczęły swoją akcję nawracania mojego syna. Pozostałe, nieuczęszczające na religię dzieci mają spokój, bo są wierzące, wyznania innego niż katolicyzm. Ekumenizm.

Pozostaje mi drżeć, co będzie w klasie drugiej, wszak dzieci idą do komunii. Na pewne zachowania kolegów syn jest przygotowany, co jeszcze może się zdarzyć, trudno przewidzieć.

Jednak to nie wszystko, co chcę opowiedzieć. Mam koleżankę, która, ze względu na warunki mieszkaniowe zamieszkała na wsi. Już podczas zapisywania dziecka do przedszkola, po oświadczeniu, że córka nie będzie chodzić na religię została poinformowana, że właśnie zamieszkała w osadzie katolickiej.

Po pierwszym tygodniu okazało się, że są pewne trudności z zapewnieniem opieki dziecku, gdy inne dzieci są na religii, i że według słów dyrektorki szkoły dziecko powinno brać udział w zajęciach z innymi dziećmi. „Dobrze, niech chodzi, skoro nie można inaczej”, stwierdzili ci rodzice. Tyle tylko, że po kilku tygodniach takiej edukacji dziecko zaczęło przejawiać niechęć do rodziców, podobnie jak mój syn, dziewczynka odnosiła się do rodziców tonem oskarżycielskim, a to, co przyswajała na religii, opowiadała w domu w sposób, który przyprawiał ich o ból serca. Więc z religii ją wypisali, uznając, że przynosi to więcej szkody niż pożytku. I zaczęło się: podobnie jak to miało miejsce w przypadku mojego syna. Przezywanie, oskarżanie, bicie i obrona z jej strony, a najaktywniejszy w tych prześladowaniach był syn owej dyrektorki. Wmawiano rodzicom, że wina leży po stronie ich córki. Wizyty u psychologa, porady ... i wakacje, podczas których dziewczynka do przedszkola nie chodziła. Po wakacjach od razu się zaczęło, po trzech dniach wróciła z przedszkola zła, rzuciła plecakiem w kąt i stwierdziła, że więcej tam nie pójdzie. Powód podała ten sam co zawsze. W ciągu jednego dnia rodzice znaleźli przedszkole w pobliskiej, mniej katolickiej osadzie, gdzie dziewczynka była już dwa razy. Wraca zadowolona, wyciszona, wybawiona i szczęśliwa.

Powinłam pokusić się tutaj na jakieś wnioski. Oskarżam więc religię w szkole o sianie nietolerancji, o zwracanie uwagi na brak religijności innych, chociażby pojedynczych uczniów i odwracanie tej uwagi od tego co w szkole powinno być najistotniejsze — nauki.

A kluczem do tego są ludzie. Zawsze znajdują się tacy, którzy potrafią „umilić” innym życie

[Anna Słota](#)

Publicystka Racjonalisty. Matematyk z wykształcenia, pracuje jako administrator SI

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 13-09-2005)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4357) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4357>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym,

w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl